



Śladami Sundance

Justyna Knieć

Off Plus Camera

Międzynarodowy Festiwal Kina Niezależnego
Kraków, 16–25.04.2010

kadr z filmu **Life During Wartime** (USA 2009)
reż. i scen.: Todd Solondz
[s. 104]

kadr z filmu **Cold Souls** (USA 2009)
reż. i scen.: Sophie Barthes
[s. 106]

Kiedy tylko Kraków trochę ochłonął po tragedii smoleńskiej, w kilku kinach ruszyły wreszcie kinowe projektory. Trzecią edycję festiwalu Off Plus Camera nieszczęsne fatum nękało niestety dłużej, gratulować należy organizatorom, że rozpacz i stres nie przybrały rozmiarów apokaliptycznej chmury krążącej nad Europą. Skrócony o kilka dni festiwal stał więc pod znakiem niedostarczanych kopii filmowych, zmian jurorów, nieobecnych gości festiwalowych i zaskakująco słabej frekwencji widzów.

Główna nagroda trafiła do czeskiego „Protektora” Marka Najbrta o dziennikarzu kolaborującym z nazistami w celu ochrony swej żony żydowskiego pochodzenia. Uznany także za najlepszy czeski film ubiegłego roku, „Protektor” osadzony został w realiach II wojny światowej i skupia uwagę nie na losach wodzów wojennych zawieruch, ale na codzienności zwykłych ludzi, wcale nie mniej fascynującej niż fakty znane z podręczników historii.

Dziennikarze krakowskiego festiwalu swoją nagrodę, Noble’a Filmowego przyznali filmowi Patricka Alvareza zatytułowanemu „Easier with Practice”. Oparty na prawdziwej historii urywek życia Dave’a, niespełnionego pisarza podróży z bratem po prowincjonalnych miasteczkach – to w zasadzie opowieść o głodzie uczuć, a zarazem strachu przed głęboką relacją z drugim człowiekiem. Właściwa fabuła zaczyna się wraz z odebraniem przez Dave’a sekstlefonem w motelowym pokoju. Nastawiona na erotyczne spełnienia jednorazowa rozmowa zamienia się z czasem w ciąg konwersacji z nieznaną, które nie kończą się wraz z powrotem mężczyzny do rodzinnego miasta. Fascynacja Dave’a tajemniczą rozmówczynią, która wciąż przesuwając spotkania, przesłania mu widok na prawdziwy związek z kobietą z krwi i kości – mężczyzna, tworzący pisarskie obraz-

ki z życia, tworzy też w swojej wyobraźni obraz idealnego uczucia, które nie ma szans na realizację. Film Alvareza, sfotografowany na pustych uliczkach amerykańskich miasteczek i pustyniach Nowego Meksyku, jest również ironicznym ukłonem w stronę amerykańskich beatników, równie nieprzystosowanych do życia jak Dave i Sean.

Jakie tytuły jeszcze warto wspomnieć? Przyszłam się, że za wytyczną przy selekcji filmowej posłużył mi inny festiwal, Sundance Film Festival – uznawany za jedno z najważniejszych corocznych wydarzeń dla kina niezależnego na świecie. Zobaczyć na nim można filmy wybiegające daleko poza główny nurt filmowy, obecny i w naszych multipleksach, ale też aktorów dużego formatu w produkcjach bardziej ambitnych. Na festiwalu w Krakowie filmy z Sundance prezentowała sekcja Sundance Institute Series, ale filmy nagradzane i prezentowane w konkursach amerykańskiego festiwalu rozsiadane były po całym programie Off Plus Camera. Tak było z wciąż nieobecny na polskich ekranach „Precious: Based on the Novel Push by Sapphire” Lee Danielsa i „World’s Greatest Dad” Bobcata Goldtwaitha prezentowanych w sekcji Odkrycia. Oba filmy odwołują się do tematyki rodzinnej i wypaczenia schematu rodziny nuklearnej oraz podejmują zdecydowaną krytykę poziomu amerykańskiego szkolnictwa. Tytułowa bohaterka „Precious” to nieszczęśliwie bystra, czarnoskóra szesnastolatka, wybiegająca daleko poza rozmiar S, matka dwójki dzieci. Maltretowana przez matkę-narkomankę, gwałcona przez ojca, nie może liczyć na pomoc nikąd. Szkoła dziewczyny to jedna z tych wielkomięjskich placówek, usuwających wychodzące poza schemat jednostki do szkół specjalnych – przechowalni, które wypuszczają młodzież nieprzystosowaną do życia. Jedną z najbardziej przytłaczających scen jest w filmie moment odwiedzin opiekunki +



społecznej, przed którą odstawia się cały spektakl idealnej rodziny Jones. Nawet jeśli wśród pracowników społecznych trafiają się jednostki, które poruszy sytuacja Precious, to chwilę po wyjściu dziewczyny z przyciasnego boksu wśród kilkudziesięciu biurek publicznej instytucji – nie będą pamiętać jej imienia.

Ostry w wymowie, nie pozbawiony brutalności film Daniela uswiadamia istnienie świata innego niż położone na amerykańskich przedmieściach i w małych miastach, otoczone pięknymi parkami koledze. Z kolei szkoła Lance' a Claytona, nauczyciela z filmu Goldtwaitha, jest przerysowaną jego wersją. Lance bowiem jest też ojcem skretyniałego młodego erotomana, który umiera w dość mało chwalebnych okolicznościach. Oddany ojciec tworzy nato-

miast całą historię jego samobójczej śmierci, która wynosi Lance' a do popularności zdecydowanie większej, niż śmielibyśmy przypuszczać o nauczycielu poezji. Poniżany i wyśmiewany przez syna mężczyzna zdobywa poklask nie tylko swoich uczniów, a wokół młodego maniaka filmów pornograficznych zaczyna tworzyć się nimb sławy, od której Lance' owi pozostaje już tylko odcinać kupony. Tworzenie tego mitu w atmosferze żałoby podsycanej przez szkołę – gdzie młody chłopak pozostawał dotąd poza marginesem głównych wydarzeń – oraz przez media, łatwo podchwytyjące tragiczną historię ojca jest też odwołaniem do cichego marzenia każdego z nas: popularności choćby przez 5 minut za wszelką cenę. Niepełniony pisarz, stłamszony w pracy i życiu osobistym Lance ochoczo poddaje się więc

rozwojowi sytuacji, która jednak w końcu zrzuca go z siodła. Historia wcale nie łatwego rodzicielstwa, choć czasem męcząca już przesadzoną groteską, została świetnie rozegrana przez dawno nie widzianego poza kinem hollywoodzkim Robina Williamsa.

W sekcji Sundance Institute Series zaprezentowano także „Cold Souls” Sophie Barthes, luźno nawiązujący do filmów Woody’ego Allena czy Spike’a Jonze’a. Film Barthes jest więc trawestacją „Być jak John Malkovich” o aktorce (grający samego siebie rewelacyjny Paul Giamatti) poszukującym artystycznej inspiracji w duszach innych ludzi. Zmęczony swoim życiem Paul, przygotowujący się do tytułowej roli w „Wujaszku Wani”, znajduje adres przechowalni dusz, która działa jak doskonale prosperujące przedsiębiorstwo. Bohater postanawia przechować własną duszę, by poznać uczucia ziomków Czechowa. Stawiając na szali swoją tożsamość, wspomnienia i emocje, Paul o duszy wielkości ziarnka ciemierzyca wikała się w historię, która prowadzi go do Petersburga, a pośrednio także do własnego wnętrza. Surrealistyczna fabuła snuta jest w niespiesznym tempie, a stonowane kolorystycznie, długie ujęcia tylko pozornie mogą nużyć. Zawierają one jednak sporą dawkę celnej krytyki tej części społeczeństwa, która osiągnąwszy pewien pułap życiowy, tak materialny, jak i duchowy, odrzuca wszelkie prawidła etyczne czy postulaty ontologiczne i zaczyna eksperymentować ze zjawiskami nie do końca jeszcze ogarniętymi przez człowieka.

W podobnym tonie utrzymany jest nowy film Todda Solondza, będący kontynuacją losów bohaterów „Happiness” tego reżysera. W „Life During Wartime” niszowy twórca zgromadził jednak zupełnie innych odtwórców ról (m.in. mało opatrzone twarze doskonałych aktorów: Ciarána Hindsa, Shirley Henderson i Allison

Janney), jakby chciał wyraźnie oddzielić oba tytuły. Nowe wątki z życia trzech siostr układają się bowiem w fabularną mozaikę, której głównym elementem wydaje się motyw przejścia: do nowego życia, nowego związku, dorosłości. Bohaterów wciąż dręczy przeszłość, a to w postaci męża/ojca-pedofila, a to w mniej materialnej postaci duchów kolejnych kochanków. Ciepłe zdjęcia rozjaśnione światłem portorykańskiego słońca wyraźnie kontrastują z satyrą na amerykańską rodzinę i jej pozabawione emocji, egoistyczne relacje. Oprócz tego Solondz prowokuje emocjonalnymi grami między postaciami (np. mistrzowska scena w barze uwodzenia pedofila przez samotną kobietę), ale nie daje łatwych odpowiedzi na pytanie najtrudniejsze: czy aby zapomnieć o swych krzywdach, musimy wybaczyć? Czas wojny (bo przecież Amerykanie pozostają wciąż jednym z najbardziej wojujących państw ostatnich dziesięcioleci) – czas premodelowania wartości i norm życia – zdaje się momentem dla zmian najlepszym.

Film Solondza może być responsem na zagmatwane losy wszystkich opisanych filmowych postaci, które na krakowskie ekrany trafiły z Sundance. Jakkolwiek by twierdzić, że amerykańskie realia, system socjalny, edukacyjny czy mentalność nijak się mają do polskich – opisane historie pozostają wciąż historiami zwykłych ludzi, których „czas wojny” zmusza czasem do postawienia wszystkiego na jedną kartę. Po drugiej stronie oceanu powstają jednak niezależne filmy, formalnie dorównujące kinu zaliczanemu do głównego nurtu – u nas tego na próżno wyglądać. Na palcach jednej ręki można też w polskiej kinematografii policzyć przykłady takich filmów, które dotyczą tematów trudnych czy niemal tabu, by po wyjściu z kina nie wywoływały one stanów bliskich depresji albo odwrotnie: nerwowego chichotu. Choćby dlatego warto zerkać wciąż w kierunku Sundance. ○